Nr. 241. We Lwowie Poniedziałek dnia 31 Sierpnia 1891. Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie [illegible] 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — [illegible] 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem [illegible] 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — [illegible] 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę; do całych Niemiec [illegible] 50 marek — kwartalnie 12 marek [illegible] do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 [illegible] — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7, w domu pana Kisiela; we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes; [illegible] A. Oppelik, Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie, Kolonji: Haasenstein et Vogler [illegible] Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann. W Warszawie: Reichmann i Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Peres 31 [illegible]

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna Korespondencja i nekrolog: 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania, sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Polemika o zakład chyrowski.

Lwów 30. sierpnia

Od kilku tygodni prowadzoną jest w prasie lwowskiej oryginalna bądź co bądź polemika, której przedmiotem jest—zakład OO. Jezuitów w Chyrowie. Geneza i przebieg tej polemiki są następujące: Jedno z pism miejscowych zamieściło szereg artykułów, mniejsza o to, rzekomo czy rzeczywiście nadesłanych, w których autor wytoczywszy najcięższe działa, wystąpił z surową krytyką zakładu chyrowskiego. Nie przebrzmiało jeszcze echo tych artykułów, gdy już drugie pismo, na wprost przeciwnem tamtemu stojące stanowisku, zamieściło żarliwą obronę zakładu, nadesłaną przez samego tegoż kierownika, ks. Jackowskiego. Równocześnie niemal odezwał się w tej sprawie głos trzeci, pisma, zbliżającego się bardziej swą barwą do obrońcy, aniżeli do oskarżyciela — toż nic dziwnego, że i ten głos stanął w obronie spotwarzonych rzekomo OO. Jezuitów i ich sposobu wychowania.

Polemice tej przysłuchiwaliśmy się obojętnie, spoglądaliśmy na to poruszone mrowisko, nie mając jednak zamiaru mięszania się do tej całej sprawy, której, zdaniem naszem, dyskusja publiczna, w tak skrajnych obracająca się biegunach, ani wiele pomódz, ani wiele zaszkodzić nie może. Na tem stanowisku wytrwalibyśmy zapewne do końca, a jeżeli dziś w łamach pisma naszego odstępujemy część miejsca tej sprawie, to czynimy to jedynie dla artykułu nadesłanego nam i to nadesłanego od bardzo kompetentnej osoby, której nazwisko na razie na jej własne życzenie zachowujemy w tajemnicy. Głos dalszy oddajemy autorowi artykułu.

„Jak na widokręgu wielko-europejskim w czasie sezonu ogórkowego tylko czołobitna wizyta Francuzów, morskim wodom moskiewskim z całą ostentacją złożona, wszystkich niekąpielowych czytelników gazet najwięcej jeszcze zająć była w stanie, tak na bruku lwowskim podobne, choć pomimowolne zbratanie się naszych radykałów z Jezuitami, najżywsze obudziło zajęcie.

Organ „podobno żydowski", jak ks. Jackowski go nazwał, kilkoma artykułami, nadesłanymi mu od jakiegoś „szlachcica", zrobił zakładowi Jezuitów w Chyrowie mimowolną reklamę, tak, że dziś już naocznie przekonać się można, ileset uczniów więcej tam będzie, aniżeli w poprzednim roku szkolnym. Rzecz się tak miała: Pierwsze bezimienne artykuły odsądziły ów zakład od czci i wiary; drugie znów z jawnym podpisem wyniosły go pod same niebiosy. A jednak wyglądało to w rzeczy samej na manewr iście strategiczny, na tajnej między obydwoma autorami polegający zmowie, manewr, który dla tego się tak wybornie powiódł, że na pierwszy rzut oka manewrem się nie wydawał.

Wszakże rzecz jasna. Zakładowi mającemu już oprócz pięcioletniej egzystencji, także i częściową pieczęć urzędową — nie wypada się przecież tak reklamować, jak innym prywatnym i w tak *sacro san tam* szatę nie przywdzianym przedsiębiorstwom wychowawczym! Postarano się więc poprzednio o zarzuty, zarzuty na pozór najostrzejsze, ale takie, żeby na nie łacno odpowiedzieć było można. Przy sposobności zaś najspokojniejszej polemiki podniesione niby od niechcenia dodatnie strony zakładu, zwidzonego przez ministra oświecenia, namiestnika i obznajomionego już z wszelkimi tajnikami wychowania inspektora gimnazjalnego — podziałają najskuteczniej, i nie przywiodą nikomu na pamięć przysłowia o własnej chwalbie...

Nie tajną jest zresztą i OO. Jezuitom logiczna zasada: *contra principia negantem, non est disputandum!* W czasach największego ich zakonu rozkwitu lubowano się szczególniej w uprawie tego rodzaju formułek, a i w dzisiejszej książce, z której w siodmej klasie zakładu chyrowskiego początki logiki muszą wykładać, znajdzie się jeszcze rzeczona norma bez najmniejszego wątpienia. Otóż tedy, gdyby przedstawicielom zakładu o rzecz samą, a nie o interes chodziło, byliby się wcale nie wdawali w odpieranie tak zasadniczych zarzutów, na jakie ów „szlachcic", na podstawie własnego i słyszanego doświadczenia zdobyć się potrafił. Tylko lekceważące przeciwnika milczenie jest w takich razach najbardziej wskazaną i zaszczytną nawet rzeczą! Ojciec Jackowski postąpił przeciwnie i dał nam tem wymowny dowód, że i poprzednia, tak na oko bezwględna krytyka zakładu przez jego towarzyszy inspirowaną była.

Kto pomni o znanej jezuickiej zasadzie moralnej „cel uświęca środki", nie obwini nas o przesadę w tem przypuszczeniu, że jedna nawet ręka do obydwóch pisała dzienników. Wedle tej zasady bowiem nawet najgorsza rzecz jest dozwoloną byle tylko samemu Towarzystwu widoczną przynieść mogła korzyść. (J. Huber, der Jesuiten Orden. Berlin 1873.)

I o te to zasady scholastyczno-kazuistycznej moralności, jakim jezuityzm hołduje, chodzić nam jedynie winno, jeżeli o losach oddanej do chyrowskiego zakładu młodzieży bezstronnie rozstrzygać mamy. Takie zarzuty, że tam źle, mało, lub za dużo uczą, że złych, niedoświadczonych lub pedantycznych napotykamy tam nauczycieli, tak pod względem formalnym, jak i rzeczowym, dadzą się w mniejszym lub większym stopniu i wszystkim innym zakładom naukowym uczynić. Ubolewanie zaś, że elewi są tam przeciążeni praktykami religijnemi, będzie także daleko mniejszej wagi, jeżeli zważymy naprzód, że praktyki te mogą być rodzajem odpoczynku po umysłowem natężeniu, a powtóre, że same dla siebie uważane, zazwyczaj na przyszłość wręcz przeciwny odnoszą skutek, odwodzą najczęściej dojrzalsze umysły od wszelkiej przesadzonej pobożności, lub też zradzają w nich nawet skłonność do zupełnego indyferentyzmu religijnego. W tym też ostatnim względzie świadczą dzieje umysłowego rozwoju ludzkości, że najliberalniejsi potem ludzie, byli wychowańcami właśnie Jezuitów.

Odsuwamy więc na bok obawy tak co do samej instrukcji bo ta ma wspólne zalety i wady we wszystkich średnich zakładach, jak i co do szerzenia wstecznictwa, bo na to składają się znów takie czynniki, które tylko na dojrzałe już umysły trwale podziałać mogą.

Dziś nie ma także tej obawy wcale, aby jeden naukowo-zachowawczy zakład zgubny mógł wywrzeć wpływ na kraj cały. Szczupła garstka „Chyrowszczyków" rozprószy się nieznacznie po kraju — a może już na uniwersytetach zgubią się tamtejsi wychowańcy zupełnie. Dawniej było inaczej, gdy wolny, lub na pół już tylko wolny naród zbierał najfatalniejsze skutki wychowania jezuickiego, które stanowi najsmutniejszą kartę w dziejach wychowania naszego. Ciągłe walki Jezuitów ze sprowadzonymi przez Władysława IV. na ich pokonanie Pijarami, później z Akademją krakowską, Stanisławem Konarskim, komisją edukacyjną Hugonem Kołłątajem, stanowić będą zawsze największą hańbę dla tego zakonu, który rzeczywiście wsławiał się chwilami talentami Piotra Skargi, Jakóba Wujka, Benedykta Herberta, Marcina Ujazdowskiego i innych, którzy po ukończeniu Akademji krakowskiej wstąpili do tego zakonu. Od końca panowania Zygmunta III., aż do Stanisława Augusta pamiętne są ciągłe walki i spory prawne między zakonem, wyrabiającym podstępnie na szkoły w Krakowie, na licea w Poznaniu i we Lwowie przywileje i bulle papieżów — i między opierającą się napaści i broniącą swych praw Akademią, która miała za sobą dwóch wieków sławę i interes nauk, aby stan nauczycielski, „ustanowiony dla ludzi wolnych, nie związanych żadnymi obcymi ślubami, otwarty wszystkim w kraju dowcipom i talentom, nie upadł i nie zamienił się w monopolizm jednego zakonu."

Wtedy-to — powiada jeden historyk naszej literatury — upadły zupełnie nauki, które na końcu XV. i przez wielki ciąg XVI. wieku wydały rój ludzi wielkich i postawiły Polskę w rzędzie uczonych Europy narodów. „Skaził się język ojczysty prawie całkiem zaniedbany, wylęgła się poczwara azjatyzmu, w pisaniu nadętem i arlekińskiem: a edukacja publiczna, niegdyś jedna dla wszystkich, podzielona potem na sekty akademicką, jezuicką i pijarską, a w tych znowu na edukację pańską w konwiktach i na chudopacholską, doszła do ostatniego stopnia hańby i barbarzyństwa, z którego ją dopiero dźwigać zaczął Stanisław Konarski."

Ktokolwiek też zna dokładnie dzieje Polski, nie może zaprzeczyć tego osobliwszego faktu, że nauki, tak kwitnące u nas za Jagiełłów, zaczęły się psuć i upadać po wprowadzeniu Jezuitów; i znowu po zniesieniu tego zakonu dzwigać się i podnosić. Lubo to doświadczenie czterech wieków samo już dowodzić może, że zgromadzenie zakonne, samemu sobie zostawione, nie jest zdolne przez się ani utrzymać wzrostu nauk, ani oświaty zaszczepić; wszelako już Kołłątaj zastanawiał się nad temi ciekawemi do zgłębienia przyczynami: „dla czego zakon jezuicki przez ogromną fortunę, którą go zbogaciła pobożność królów i fundatorów; przez troskliwe zaciąganie pilnie brakowanej i celującej do swych nowicjatów krajowej młodzieży, przez wpływ potężny, który sobie zapewnili u dworu i u pierwszych w narodzie familij; przez związki i komunikacje zagraniczne, dokąd wysyłali młodzież swoją, a przez nią, przez dzieła cudzoziemskie w językach zagranicznych czytane wiedzieli o stanie nawet w państwach obcych; zgoła dla czego Jezuici trzymając w ręku wszystkie najdzielniejsze do tego środki i pomocy, nie potrafili przynajmniej uratować od zupełnego upadku nauk i instrukcyj w kraju? Dla czego znakomici nauką i talentami z ich towarzystwa ludzie świetniej się wydali, więcej oświeceniu i chwale narodowej usłużyli, będąc wypuszczeni na życie swobodne, jak zamknięci w murach zakonu?"

Smutna istotnie, bardzo smutna jest pamięć, jaką Jezuici po sobie w ostatnich jeszcze latach politycznej egzystencji naszej ojczyzny rzeczywiście zostawili. Ktokolwiekby znał dokładnie ówczesne ich działanie na polu edukacji narodowej, ten z pewnością ani dawniej do Tarnopola, ani dziś do Chyrowa synów swychby nie oddał. Ale powiedzieliśmy już zmieniły się czasy! Dziś rząd nie tak słaby, jak dawniej w Polsce. Jezuici muszą obecnie także wykazać się studjami fachowemi do nauczycielskiego zawodu, a zakład swój otwierać gościnnie dla rządowych dostojników, którzy im nadali prawo wydawania świadectw o wartości szkół rządowych, choć tymczasowo tylko w czterech klasach niższych.

Nie dawno miałem także sposobność szczegółowo chyrowski zakład oglądać, a dzięki uprzejmości jego kierowników na wszelkie poczynione przezemnie pytania dotyczące tej, lub owej uderzającej mnie tam okoliczności, otrzymałem natychmiast pożądane wyjaśnienia. Znam także bardzo dobrze kilku, będących tam od założenia elewów, znam także jednego wykluczonego ztamtąd już po latach ucznia. Miałem także styczności z wielu rodzicami, którzy tam rokrocznie oddają, lecz znam także i takich, co swoich synów znów ztamtąd odebrać byli zmuszeni. Na podstawie tedy tych zebranych wiadomości w przyszłym artykule pomówię o samym zakładzie chyrowskim.

Korespondencje.

Rzym 20. sierpnia.

(Imieniny ojca świętego. — Stan jego zdrowia. — Bankructwo książąt Borghesych. — Grobowiec Piusa IX. — Uroczystość we Frascati. — Śmierć senatora Rosy).

Parę dni temu obchodzono w Rzymie ruchome święto św. Joachima. Były to imieniny Ojca św. Z tego powodu była tego dnia w Watykanie urzędowa recepcja, albo tak zwany *circolo* czyli zebranie, które niemal zawsze odbywa się w bibljotece Jego Świątobliwości. Nim się do niej udał, papież przyjmował w sali tronowej życzenia marszałka nadwornego monsignora Alojzego księcia Ruffo Scilli, księdza Ordoneza arcybiska z Quito, kilkunastu innych arcybiskupów i biskupów włoskich i zagranicznych, znajdujących się w Rzymie; rozlicznych kolegiów rzymskich prałatów; podkomorzych swoich tajnych i honorowych, tak duchownych jako i świeckich, deputacji maltańskiego zakonu, tudzież oficerów straży szwajcarskiej i żandarmów papieskich. Stowarzyszenie młodzieży zwane *Circolo di San Pietro* ofiarowało Ojcu św. ogromny kosz, pełny kwiatów i owoców, z wielkim artyzmem ułożony. Inne kwiaty złożone były przez reprezentację towarzystwa artystyczno-robotniczego, które przedstawiał prezes jego, monsignor Ajuti. Po tych urzędowych przyjęciach Ojciec św. przeszedł do bibljoteki, gdzie zebrani już byli wszyscy kardynałowie, obecni w Rzymie, i dokąd weszły także osoby dopiero co przyjmowane przez Papieża.

Kardynał Rafał Monaco La Valleta, dziekan św. kolegjum, wyraził mu zaraz własne i swych kolegów życzenia, a Ojciec św. odpowiedział, iż wdzięczny jest niewymownie za te serdeczne uczucia, ale że przykro mu bardzo, iż z każdym rokiem musi zaznaczać nowe ubytki w łonie świętego kollegjum, nowe luki w najwyższym senacie Kościoła. Dodał, że gorąco codziennie błagał Najwyższego, by życie członków onego jak najbardziej raczył przedłużać i żeby jemu samemu, jeżeli to uważa za godziwe i potrzebne, pożyć jeszcze pozwolił, albowiem pragnąłby serdecznie widzieć przed zgonem różne rzeczy załatwione i ułożone stanowczo, a tym sposobem mógłby spokojnie zamknąć powieki. Późny wiek, jakiego sam dożył nadspodziewanie, zdaje mu się dowodem, iż Opatrzność chce może, aby oglądał śmiertelnym wzrokiem zwycięstwo kościoła. Mówił dalej o nowych próbach i kłopotach papiestwa, tudzież o skąpych i nieodpowiednich wielkości utrapień i frasunków pociechach. Z pociech tych najprzedniejszą bez wątpiania dla niego stają się obecnie pielgrzymki, z których wiele ma przybyć przed końcem roku z różnych krajów, a mianowicie z Francji. Rzekł, iż spodziewa się, że wspaniałomyślność pielgrzymów, osobliwie zaś Francuzów, zaradzi przykremu finansowemu położeniu, w jakiem Stolica św. znajduje się wskutek wiadomych okoliczności. Pobłogosławił potem jak najczulej kardynałów, dygnitarzy i wszystkich obecnych, między którymi znajdowały się także reprezentacje papieskich akademij „Arkadji" i „Tiberiny" i rada kierująca Leonowego obserwatorjum ze sławnym astronomem O. Denzą, Jezuitą, następcą O. Secchi'ego, na czele.

Ojciec św. ma się jak najlepiej i doskonale wygląda. Z rozkazu doktora Ceccarelle'go, nadwornego swego lekarza, rozpoczął kąpiele w słodkiej wodzie, do której wsypują sporą ilość tybrowego piasku. Nadto pije wiele piwa wiedeńskiego, tudzież używa syropów i *granit* (*granito* jest rodzajem lodów), nad których przygotowaniem czuwa sam p. Ceccarelli, zostający ciągle przy papieżu i tego roku nawet nie wyjeżdżający wcale z miasta, jak to zawsze dotąd w lecie zwykł był czynić.

W dalszej rozmowie z licznymi gośćmi Ojciec św. rozprawiał długo o nowych misjach, zaprowadzonych w Indjach w porozumieniu z angielskim rządem i nadmieniał jeszcze kilkakrotnie o spodziewanych pielgrzymkach. Ojciec św. dnia tego odebrał wiele telegramów z życzeniami, mianowicie zaś od ces. Franciszka Józefa, od królowej rejentki hiszpańskiej, od króla portugalskiego, od króla belgijskiego, od p. Carnot'a prezydenta rzplitej francuskiej i od wielu osób świeckich i duchownych z różnych stron Europy i świata. Był także telegram z najszczerszem powinszowaniem od sułtana.

Najstraszniej dotkniętym jest w tej chwili ród Pawła V., dom książąt Borghesych. Obecny naczelnik rodziny, książę Sulmony, urodzony z księżniczki Larochefoucauld, a ożeniony z Węgierką, hrabianką Apponyi, stracił wszystko, to jest przeszło 30.000.000 fr., i nie mogąc spłacić długów, wyjechał do Węgier. Młodsi bracia jego są wplątani w tę ciężką klęskę, tembardziej, że testament ojca, księcia Marka Antoniego, nierównie szczuplejszą spuściznę im zostawił. Historyczny i przepyszny pałac Borghesych stanie się zapewne pastwą wierzycieli, równie jak sławna galerja obrazów, szacowana całkiem dowolnie i dziesięćkroć niżej od prawdziwej swej wartości na 7.000.000 fr. Są tam, jak wiadomo, oryginały Rafaela z Urbinu, a mianowicie jego „Zdjęcie z krzyża" i jego wizerunek „Cezara Borgji", jest „Miłość ziemska i nadziemska" Tycjana i setki innych arcydzieł. Rząd pieniędzy nie ma na nabycie tej przesławnej galerji, a nikt prywatny nie jest w stanie jej kupić we Włoszech. Obce narody zaradziłyby w oka mgnieniu temu; ale prawo włoskie, prawo nader sprawiedliwe i zbawienne — nie pozwala cennych dzieł sztuki z kraju wywozić.

Zawieszono obecnie roboty około nagrobku i kaplicy Piusa IX. w bazylice św. Wawrzyńca za murami. W dzień św. Wawrzyńca żadnego tam nie było kardynała, żaden nawet z trzech wykonawców testamentu zmarłego papieża, którymi byli żyjący dotąd kardynałowie: Mertel, Monaco La Valleta i Simeoni, tam nie celebrował.

We Frascati pod Rzymem obchodzą szeregiem uroczystości i zabaw, trwających od 15. do 31. sierpnia siódmą wiekową rocznicę zniszczenia starożytnego Tusculum, a założenia natomiast dzisiejszego Frascati. Pomiędzy Rzymem a Tusculum panowała w średnich wiekach jedna z tych municypalnych nienawiści, jakiemi Włochy słynęły między wszystkimi narodami. Dumna Roma chciała koniecznie, aby Tusculum płaciło jej podatki i daninę, a Tuskulańczycy musieli wzywać opieki papieży, aby się uwolnić od napaści i szturmów, miłych i patrjotycznych swoich rodaków. Aleksander III, nie lubiący gminy rzymskiej, mieszkał długo w Tusculum Klemens III. zaś zasiadłszy na Stolicy Piotrowej, pogodził się z Rzymianami, do których należał i wrócił do Rzymu. Oni zaś zwrócili mu dochody i prawo bicia monety pod warunkiem, aby im wolno było zniszczyć i zrównać z ziemią nienawistne miasteczko Tusculum. Papież jednak, jak to było aż nadto naturalnem, nie chciał upoważnić tego czynu ślepej i dzikiej nienawiści, chociaż w traktacie, zawartym z Rzymianami 31. maja 1183 r., przystawał w zasadzie na ich pretensje. Dopiero w ośm lat później cesarz Henryk IV., przyjechawszy do Rzymu dla otrzymania korony z rąk Celestyna III. i mając potem odjechać do Neapolu, przystał na tak braterskie i patrjotyczne wymagania Rzymian pod warunkiem, aby koronacji jego nie przeszkadzali. Rzymianie tedy, posiłkowani przez *knechtów* niemieckich, uczynili wyprawę przeciwko swoim rodakom i sąsiadom, jak przeciwko Saracenom i poganom i Tusculum zrównali z ziemią. Ludność jednak, aby uniknąć wycięcia w pień, ratowała się ucieczką, a gdy bracia Kwiryci z Niemcami odeszli, nie zostawiwszy kamienia na kamieniu, założyła nieopodal ztamtad osadę, złożoną z chat i szałasów, wybudowanych z leśnych gałęzi, *frasche*; ztąd nazwa nowego miasteczka Frascati. Dziejopisarz Petra powiada, iż lud ówczesny widział karę Henrykowego czynu w zarazie morowej, która wojsko jego zniszczyła i w walnej przegranej syna Rudobrodego, który musiał uciekać z Neapolu, zostawiając cesarzową Konstancję w mocy nieprzyjaciela.

Dnia 15. b. m. zszedł z tego świata w Rzymie senator Piotr Rosa Rzymianin, urodzony w roku 1820, naczelnik jeneralnej komisji muzeów i wykopalisk królestwa włoskiego, człowiek znakomitej archeologicznej nauki. Mapa jego starożytnego Latium zasłużyła mu to, że najpierwsze akademje w Europie obrały go za swojego członka, a pomiędzy temi towarzystwami „Institut de France" miał sobie za zaszczyt liczyć go w swojem gronie. On to kierował archeologicznemi poszukiwaniami w pałacu Cezarów i w amfiteatrze Flawiusza Wespazjana, zwanym powszechnie Kolosseum.

Kiedy rozkopano arenę w tym przedawnym cyrku, szukając pierwotnej gladjatorskiej i kiedy obalono drewniany krzyż od wieków pośród niej wzniesiony, jeden tylko człowiek, cudzoziemiec, rodak nasz Cezar Polewka, ośmielił się przeciwko temu świętokradztwu i historycznemu gwałtowi zaprotestować w liście włoskim, ogłoszonym w dzienniku *Opinione*. Żaden Włoch, żaden inny katolik nie miał dość odwagi cywilnej, aby to uczynić. Cezar Polewka przytoczył w swoim liście ustęp z *Irydyona*, ostatnią walkę szatana z aniołem, stoczoną pod tym krzyżem, oświadczając, że bez tego drewnianego godła olbrzymi amfiteatr kamienny stawał się księgą bez zamknięcia, dopisanego w niej przez Opatrzność, która dziejami kieruje, księgą, niezrozumiałą dla pokoleń.

Senator Rosa w drukowanym także liście odpowiedział Cezarowi Polewce, uznał zupełnie słuszność jego protestu, i oświadczył, że drewniany krzyż w *Kolosseum* uprzątnięto tylko tymczasowo, aż do ukończenia robót i że niebawem stanie na nowo na arenie. Dyrektor wykopalisk zobowiązał się publicznie i uroczyście krzyż w Kolosseum przywrócić. Otóż kilkanaście lat odtąd upłynęło — obietnice zaś p. Rosy nie sprawdziły się przed jego śmiercią — drewnianego krzyża na arenie jak nie ma, tak nie ma!

Romans carewicza.

Wielki książę Aleksy Aleksandrowicz, trzeci syn Aleksandra II., jest jedynym z braci carskich, który nie zawarł małżeństwa z księżniczką krwi, lecz zaślubił mieszczankę. Była to miłość młodzieńcza, której carewicz poświęcił całe swe życie i pozostał jej wiernym do dziś dnia, jakkolwiek osoba ukochana od dawna spoczęła w zimnym grobie. Wiera Żukowska — tak się zwała młoda dziewczyna — która wznieciła gorącą miłość w sercu dwudziestopięcioletniego carewicza. Wiera była wnuczką znanego poety Żukowskiego, nauczyciela Aleksandra I. Odznaczała się olśniewającą urodą i nadzwyczajnym wdziękiem i zajmowała stanowisko panny honorowej przy boku cesarzowej Marji, małżonki Aleksandra II. Wielki książę zakochał się szalenie w urodziwej towarzyszce swej matki. Wiera odpłacała mu to uczucie wzajemnością i niebawem zmuszoną była do wyznania tajemnicy wobec carowej... Wyznała wśród łez swą winę, jak niemniej wspomniała o przyrzeczeniu w. księcia, który przysiągł ją zaślubić.

Odkrycie to sprawiło na wrażliwym umyśle carowej ogromne wrażenie. Dotknięta, że coś podobnego zdarzyć się mogło w najbliższem jej otoczeniu, lękała się carowa myśli, że ulubiony jej syn, Aleksy, mógłby popełnić mezaljans. Nie uzyskała więc przebaczenia piękna Wiera. Internowano ją w odludnej miejscowości u jednego z jej krewnych. Wielkiego księcia wysłano w podróż do Ameryki, gdzie miał zabawić przez całe dwa lata. Towarzyszył mu admirał Posjet, późniejszy minister robót publicznych.

Równocześnie z wyjazdem w. księcia, który z Kronsztadu wyruszył w podróż do Nowego świata, znikneła Wiera z miejsca swego wygnania. Później dopiero dowiedziano się, że młoda para połączyła się węzłem małżeńskim w Waszyngtonie i że Wiera towarzyszyła swemu mężowi w podróży przez Stany Zjednoczone, Kanadę, Japonję i Chiny. W ciągu podróży powiła syna i wraz z nim udała się do Montreux, gdyż stan jej zdrowia budził poważne opawy. Niebawem ukazały się u niej pierwsze oznaki suchot. Wielki książę, który tymczasem powrócił do Petersburga, pospieszył corychlej do Montreux, by dłuższy czas przepędzić wraz z żoną i z dzieckiem. Car Aleksander był wielce wyrozumiałym w podobnych wypadkach. Jakkolwiek więc nie uznał małżeństwa syna, jednakowoż nie stawiał mu żadnych przeszkód w odwidzaniu umierającej małżonki. Sztuka lekarska zdołała podtrzymywać jej życie. Z stepów kirgizkich przypędzono do Montreux całe stado klaczy, celem dostarczenia chorej świeżego kumysu. Jakiś czas zdawało się, iż sztuka lekarska zdołała opanować chorobę. Jednak polepszenie to było tylko chwilowe. Po kilku miesiącach Wiera zmarła w objęciach rozpaczającego męża, który jej jeszcze w godzinie skonu poprzysiągł, że nie wstąpi w ponowne związki małżeńskie, lecz, że całe życie poświęci dla dobra syna.

Tak się też stało.

Wielki książę Aleksy, mimo lat 41, wybitnego stanowiska, jakie zajmuje i olbrzymiej fortuny, pędzi życie kawalerskie w swym przepysznym pałacu. Namowom ojca i brata, by ożenił się powtórnie, opierał się konsekwentnie. Syn jego, obecnie młodzian siedmnastoletni, wychowuje się w Szwajcarji i w testamencie w. księcia figuruje jako jedyny spadkobierca jego miljonów. Rosji młodzieniec ten wcale nie zna.

Co się tyczy hrabiny Beauharnais, jest ona siostrą znanego jenerała Skobielewa. Jest ona prawą małżonką księcia Eugenjusza Leuchtenbergskiego, którego tytułu od niedawna za zezwoleniem carskiem używa. Księżna Zeneidy, sprawia wrażenie Junony; piękność jej raczej imponuje, niż pociąga. W sferach dworskich krążą liczne plotki o awanturkach pięknej pani. W liczbie jej wielbicieli wymieniają także w. ks. Aleksegn. Twierdzono nawet, że, po uzyskaniu rozwodu, księżna Zeneida ma zaślubić w. księcia. Wiadomość ta jednak jest pozbawioną wszelkiej podstawy.

Z prowincji.

Z powiatu Liskiego 28. sierpnia. (*Pogrzeb śp. Juljana Szemelowskiego w Ustjanowej.*) Wracam z Ustjanowej, dokąd udałem się był dziś rano, celem oddania ostatniej posługi ś. p. Juljanowi Szemelowskiemu. Aczkolwiek zmarły przeszło 30 lat swego żywota spędził w murach waszego miasta — a spędził je zarówno na chlubę swego stanu, jak w posługach obywatelskich dla kraju i miasta — to jednak ku zdumieniu nas wszystkich na prowincji, prasa lwowska krótkiemi jeno — choć swoją drogą sympatycznemi — wzmiankami o ś. p. Juljanie Szemelowkim zbyła czytelników swoich.

Przypuszczamy, że to nie stało skutkiem tej okoliczności, iż zgon nieboszczyka nastąpił w odległej od Lwowa Krynicy, gdzie naturalnie przebywała równocześnie cała jego rodzina, z tej zaś przyczyny — jak to mówią — nie było u kogo zasięgnąć bliższych dat biograficznych. Aby więc pospieszyć *Dziennikowi* z pomocą w spełnieniu godziwego obowiązku wobec czytelników jego, przesyłam Wam parę główniejszych dat z życia ś. p. Juljana Szemelowskiego, pokrótce zebranych, sąd ogólny, na jaki on zapracował sobie w ciągu wielce pracowitego i prawego swego żywota; wreszcie wzmiankę o dzisiejszej żałobnej uroczystości w Ustjanowej.

S. p. Juljan Szemelowski, urodzony w r. 1823, po ukończeniu uniwersytetu wstąpił był do służby przy dawnych urzędach mięszanych sądowo-politycznych, gdzie odszczególniając się nadzwyczajną pracą, gorliwością i sumiennością w pełnieniu obowiązków zamianowany został w krótkim stosunkowo czasie naczelnikiem powiatu w Sieniawie. Niebawem potem, w chwili ustanowienia instytucji notarjackiej w dzisiejszem jej znaczeniu, uzyskał posadę notarjusza we Lwowie. Na tem stanowisku już po kilku latach zdobył on sobie nie tylko gorące uznanie w najszerszych kołach miasta dla swej prawości, nieskazitelności charakteru i dobroci serca, ale zarazem zaufanie bezgraniczne wśród tych wszystkich, którym szło nieraz o uratowanie swej egzystencji, zawisłej od porady zdolnego jurysty, a przedewszystkiem u c z c i w e g o c z ł o w i e k a... To zaufanie i szacunek powszechny, ta rozumna bezstronność, która charakteryzowała zawsze nieboszczyka, sprawiły niezawodnie, że w najcięższych czasach przełomu od ery centralistyczno-biurokratycznej do autonomistycznej, było mu dane objąć rządy miejskie w stolicy kraju, które sprawował ku zaszczytnej pamięci tego okresu w ostatnich dziejach Lwowa. Lwów wywdzięczył się mu wkrótce potem najwyższem dostojeństwem, jakie obywatele w państwie konstytucyjnem mają do rozporządzenia— mandatem do Sejmu krajowego. A że także Sejm ówczesny uznawał zasługi i zdolności posła lwowskiego, dowodem, iż wbrew jego chęciom wybrano go zastępcą członka Wydziału krajow. z kurji miejskiej. Podobno w tych samych czasach wybrany został nieboszczyk na pełne odpowiedzialności, ale i równie zaszczytne stanowisko prezydenta izby notarjalnej, na którem też pozostawał do swego zgonu... Nie ulega chyba wątpliwości, że godność tę p r z e z c i ą g k i l k u n a s t u l a t z r z ę d u piastować mógł jedynie mąż, pełen poświęcenia i najlepszych intencyj dla swoich kolegów z jednej strony, z drugiej zaś przyświecający licznej plejadzie generacji młodszej rzadką prawością, charakterem niezłomnym i bezstronnością. A te zalety ducha i serca posiadał śp. Juljan Szemelowski w rzadkiej na dzisiejsze czasy mierze!

O tyle też boleśniej zastanawiała na dzisiejszym pogrzebie w Ustjanowej niczem niewytłumaczona nieobecność reprezentanta izby notarj. lwow., co, niewiadomo, jakiej należy przypisać okoliczności. Czyżby w sezonie

wakacyjnym ta izba nie funkcjonowała?... Zresztą był ten pogrzeb wymownem świadectwem żalu po zmarłym i współczucia dla jego rodziny wśród wszystkich warstw naszego społeczeństwa. Tak licznego i różnorodnego zastępu przybyszów z okolicy bliższej i dalszej, nawet ze Lwowa — którzy pospieszyli oddać posługę ostatnią śp. Juljanowi — chyba nigdy przedtem nie oglądała cicha wioś górska, w której ziemi spoczął jej właściciel na sen wiekuisty. Zanim grudy tej poczciwej sanockiej ziemi matki padły na wieko trumny, przemawiał do zebranych tłumów proboszcz miejscowy, ks. Witoszyński. Słowa jego, z umysłu nie wyszukane, gdyż dla uszu i serc wieśniaczych głównie przeznaczone, poruszyły jednak do głębi wszystkich słuchaczy i nie jedna łza stoczyła się po krzyżu na murawę wiejskiego cmentarzyska...

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (31.): Rajmunda — Wschód słońca o godzinie 5. minut 23, zachód o godzinie 6. minut 37.

(m.) **Pogrzeb** śp. Alfreda br. Kanne'go, nieodżałowanej pamięci wiceprezydenta krajowego sądu wyższego, odbył się wczoraj o godzinie 4 popołudniu z głównego dworca kolei Karola Ludwika, przy olbrzymim udziale publiczności.

Pochód otwierały deputacje z wieńcami Towarzystwa prawniczego, urzędników sądu wyższego, sądu krajowego, auskultantów oraz urzędników sądu obwodowego w Przemyślu.

Dalej szła kompletna muzyka „Harmonji“, przygrywając przez całą drogę marsze żałobne.

Na wozie żałobnym, który poprzedzał karawan, złożono kilkadziesiąt wspaniałych wieńców, a między innemi:

„Gremjum wyższego sądu krajowego — Swemu nieodżałowanemu Prezydentowi“. „Ostatnie pożegnanie nieodżałowanemu Przyjacielowi — od Jakóbostwa Simonowiczów“. „Towarzystwo prawnicze — Swemu Prezesowi“. „Starszy prokurator i członkowie prokuratorji państwa“ — „Zasłużonemu mężowi i prezydentowi“. „Mężowi zasług niepospolitych, niezwykłych przymiotów — Członkowie sądu krajowego“; „Auskultanci przy wyższym sądzie krajowym — Nieodżałowanej pamięci Przełożonemu“. „W głębokiej żałobie pogrążona — Bukowińska izba adwokatów“. „Urzędnicy prokuratorji skarbu — Dawnemu koledze (1857—1871)“. „Auskultanci przy sądach we Lwowie — Nieodżałowanemu Prezydentowi“. „Izba notarjalna we Lwowie — Alfredowi baronowi Kannemu“. „Kasyno miejskie — Swemu Prezesowi“. „Galicyjska kasa oszczędności“.

Nadto zauważyliśmy kilkanaście wieńców od rodziny i serdecznych przyjaciół.

Wprost z wagonu przeniesiono zwłoki na karawan i pochód ruszył naprzód. Ciało eksportował czcigodny ks. arcybiskup Issakowicz na czele licznego duchowieństwa. Za karawanem postępował namiestnik hr. Badeni, prezydent Simonowicz z małżonką, wszyscy urzędnicy sądowi, adwokaci, wielu radnych miasta, liczni reprezentanci władz rządowych i autonomicznych, urzędnicy banków i prywatnych instytucyj, z wojskowości zauważyliśmy p. pułkownika Dylewskiego, oraz nader liczna publiczność, która ustawiła się także wzdłuż ulicy, przez które przechodził pochód.

Z prowincji przybyło na pogrzeb wielu urzędników sądowych a to jako delegaci sądów okręgowych i powiatowych, dając tem dowód, jak wielką sympatją i uznaniem cieszył się zmarły w całym kraju.

O godzinie 6. minut 15, stanął dopiero żałobny pochód na cmentarzu Łyczakowskim. Nad grobem odśpiewali członkowie „Lutni“ pieśń żałobną, a po odprawionych modłach nad otwartą mogiłą przemówił wzruszony do głębi radca sądu wyższego p. Leżański, którego serdeczne słowa niejednemu wycisnęły łzy z oczu Mowca podniósł, iż zmarły trzymał się przez całe życie wzniosłej prawdziwie zasady „czynić dobrze, gdzie tylko można“. Przy niepospolitych zaletach serca i umysłu, przy nadzwyczajnych zdolnościach i niestrudzonej gorliwości, zaskarbił sobie śp. Kanne ogólny szacunek obywateli, najchlubniejsze uznanie władz przełożonych, a uprzedzającą grzecznością zjednał sobie nadto ogólną sympatję. Sądownictwo traci w zmarłym dzielną podporę a podwładni i koledzy prawdziwego przyjaciela i opiekuna.

Drugi przemawiał dr. Ernest Till. Przemówienie to podajemy w streszczeniu:

„Przemawiając z tego miejsca imieniem towarzystwa prawników lwowskich, które przez zgon ś. p. Kannego, osierocone zostało, podnieść muszę jeszcze jedną wysoce dodatnią stronę jego charakteru, a tą jest miłość do zawodu, któremu życie poświęcił i prawdziwe z głębi duszy i umysłu płynące przywiązanie do nauki.

Ś. p. Kanne należał do tych wyjątkowych prawników, którzy ukochawszy swój zawód całem sercem, po całodziennem zajęciu urzędowem, szukają niejako wypoczynku w nauce prawa. Pamiętne są i pozostaną na zawsze owe cenne chwile, któreśmy, członkowie towarzystwa prawniczego spędzili pod jego przewodnictwem na obradach i pogadankach prawniczych.

Wyrozumiały dla cudzego zdania, nie narzucał nigdy swego, — siłą niezwalczoną argumentów, zaczerpniętych z szerokiej swej wiedzy, przeciwnika nie pokonywał, lecz przekonywał.

Kiedy przed kilku zaledwie miesiącami towarzystwo nasze zebrało się, aby w uroczystym nastroju uczcić świetną rocznicę narodową 3. maja, kiedy mąż ten w sile wieku i pełni władz umysłowych, stanął na czele obchodu i tak pięknie i poważnie go poprowadził, nikt z nas wówczas nie przypuszczał, że po tak krótkim czasie opłakiwać będziemy jego zgon i że już dziś zabraknie nam kierownika i przewodnika.

Cześć pamięci światłego naszego przewodnika. oby mu lekką była ziemia ta, którą tak ukochał i dla której tak pięknie i skutecznie pracował!...“

Ostatni żegnał zwłoki imieniem członków kasyna miejskiego mecenas dr. Pomianowski.. Z powodu braku miejsca nie możemy podać w całości tego pięknego przemówienia, przytaczamy tylko ostatni ustęp:

„Z ciężkiem też sercem i piersią rozdartą przez tęsknotę, rzucamy te grudki ziemi na twoją mogiłę, będą one ci lekkie, bo to ziemia twoje ojczysta, ziemia, którą ukochałeś, której prawym byłeś synem i ona też jako druga matka przytuli cię chętnie do po swojego łona.

Śląc ci ostatnie pożegnanie, ze łzą w oku i modlitwą na ustach odstępujemy, powtarzając: Cześć twej pamięci — a pokój twoim popiołom!“

Jak się dowiadujemy, namiestnik hr. Badeni złożył osobiście kondolencję prezydentowi Simonowiczowi z powodu straty, jakie sądownictwo z powodu śmierci bar. Kannego poniosło.

Nadszedł także telegram kondolencyjny od ministra Steinbacha.

Rok szkolny rozpoczyna się w szkołach ludowych lwowskich z d. 1. września br., co podajemy do wiadomości ze względu na mylnie rozsiewane pogłoski, jakoby nauka szkolna rozpoczynała się dopiero d. 3. września br.

Znowu wypadek. Dawid Pfeffer, uczeń piekarski, jadąc szybko ul. Długosza, zawadził o wóz będący własnością p. Karola Schulza. Skończyło się na temże sam Pfeffer spadł z wozu i odniósł ciężkie uszkodzenie cielesne.

Smiercią przepłacił dozorca „Narodnego Domu“ Michał Hryniszyn nieostrożne obchodzenie się z bronią. Nie wiedząc, iż rewolwer jest nabity, żartował z żoną, a pokazując jej, „jak to się ludzie strzelają“, skierował lufę ku piersiom. W tej chwili padł strzał, a kula przeszywając serce, spowodowała śmierć natychmiastową. Hryniszyn liczył lat 25, był żonatym i miał dwoje dzieci. Straszny ten wypadek zdarzył się w mieszkaniu dr. K., któremu Hryniszyn posługiwał. Zwłoki po skonstatowaniu śmierci pozostawiono w mieszkaniu nieszczęśliwego.

Subwencje na drogi powiatowe i gminne Wydział krajowy udzielił dalszych subwencyj w roku bieżącym na budowę dróg: wydziałowi powiatowemu w Jaworowie kwotę 3000 zł. na budowę drogi gminnej Jaworów-Sądowa Wisznia; wydz. pow. w Limanowej kwotę 3000 zł. na budowę drogi gminnej Krasne-Tymbark; wydz. pow. w Kołomyi kwotę 2000 zł. na budowę dr. pow. Kołomyja-Obertyn; wydz. pow. w Krośnie kwotę 1800 zł. na budowę drogi prowadzącej od gościńca rządowego do zakładu kąpielowego w Iwoniczu; wydz. pow. w Nowym Targu kwotę 680 zł. na budowę drogi Nowy Targ-Chabówka; wydz. pow. w Brodach kwotę 2000 zł. na budowę dr. gm. Podkamień-Pieniaki-Łukawiec; wydz. pow. w Wadowicach i Myślenicach po 500 zł. na budowę dr. gm. Zembrzyce-Biertowice; wydz. pow. w Skałacie kwotę 4000 zł. na budowę dr. gm. Grzymałów-Sorocko-Trembowla; wydz. pow. w Złoczowie kwotę 523 zł. 15 ct., tytułem reszty zasiłku na budowę drogi powiatowej Krosno-Rusiłów; wydz. pow. w Buczaczu kwotę 2000 zł. na budowę dr. gm. Korościatyn-Zadarów-Uście zi lone; wydz. pow. w Rudkach kwotę 2500 zł. na budowę drogi pow. Rudki-Sądowa-Wisznia: oraz przyrzeczono udzielić wydziałowi powiat. w Tarnobrzegu pożyczkę w kwocie 5000 zł. na dalszą budowę drogi z Zaleszan do Radomyśla.

Smierć skutkiem wodowstrętu. Ze Złoczowskiego donoszą nam: Syn ogólnie szanowanego w okolicy naszej obywatela p. M. z R, pokąsany został przed dwoma miesiącami przez psa wściekłego. Ojciec chcąc ocalić go od strasznej śmierci, wyjechał z nim do zkładu dr. Babescha w Bukareszcie, gdzie też pokąsany młodzieniec poddać się musiał kuracji pasteurowskiej. Po czteru tygodniach tejże, oświadczył dr. Babesch, iż pacjent jest zdrów kompletnie i że niebezpieczeństwo zostało zażegnane. Niestety jednak zapewnienia te okazały się płonne. Trzeciego dnia po powrocie do domu choroba wodowstrętu wybuchła z całą gwałtownością i nieszczęśliwy chłopak umarł wśród strasznych męczarni. Wypadek wywołał powszechne współczucie w okolicy, w której, jak wspomnieliśmy, p. M. cieszy się ogólną sympatją.

Dla Studjum rolniczego. Cesarz postanowieniem z dnia 28. lipca br. zezwolił, w celu wprowadzenia II. roku nauki w Studjum rolniczem, na utworzenie przy wydziale filozoficznym uniwersytetu Jagiellońskiego, zwyczajnej katedry rolnictwa i takiejże katedry weterynarji, tudzież nadzwyczajnej katedry rolniczej inżynierji. Zarazem zezwolił cesarz na wstawienie do preliminarza budżetu państwowego na rok 1892 nadzwyczajnego kredytu w kwocie 10.000 zł. na koszta dalszego urządzenia Studjum rolniczego. Wykłady inżynierji rolniczej poruczone zostały, zgodnie z wnioskiem wydziału filozoficznego, p. Kazimierzowi Ajdukiewiczowi, b. asystentowi szkoły politechnicznej we Lwowie. Co do obsadzenia nowo kreowanych, przytoczonych powyżej dwu katedr, wnioski wydziału znajdują się już w ministerstwie oświaty. W sprawie naukowego wyposażenia nowo utworzonych katedr, w szczególności zaś co do wydatków na założenie i utrzymanie pola doświadczalnego i potrzebnych budowli, zarządziło namiestnictwo sporządzenie szczegółowych wykazów i kosztorysów.

Teatr letni.

(*„Nanon“, operetka w 3. aktach Ryszarda Genee'go*).

Wśród wielu operetek nowszego repertoaru „Nanon“ posiada tę znakomitą wyższość, iż zdobi ją libretto zgodne nie tylko z zasadami zdrowej logiki, lecz o treści sympatycznej i dowcipnie opracowanej.

Jeśli nadto zauważymy, że muzyka w „Nanon“ odznacza się komizmem, werwą i dobrą fakturą, to zupełnie usprawiedliwionym będzie fakt, iż kompozycja ta cieszyła się na wszystkich scenach zasłużonem, długotrwałem powodzeniem.

Przygody pięknej karczmarki, którą swą cnotą i szlachetnością zniewala wysoko urodzonego uwodziciela do zaślubienia jej, były i dla lwowskiej publiczności silnym wabikiem przed trzema laty.

„Nanon“ wystawiona w lutym 1888 roku z panią Zimajer w partji tytułowej, przez czas dłuższy nie schodziła z afisza, a wczoraj ujrzeliśmy ją po długiej przerwie dzięki gościnnemu występowi utalentowanej przedstawicielki tytułowej roli.

Z tem samem co i dawniej zajęciem śledziła publiczność znakomitą grę pani Zimajer, która efektowną rolę Nanony wyzyskała do najdrobniejszych szczegółów. Artystka traktuje swe zadanie realistycznie, przedstawia piękną karczmareczkę w naturalnem, życiowem świetle, lecz równocześnie wyposaża ją takim wdziękiem, takim zasobem sprytu i finezji, iż przejednać potrafi najbardziej zajadłego przeciwnika operetki...

W scenie z królem jest pani Zimajer w istocie niezrównaną. Ubolewania jej nad losem biednego „pana de Maintenon“ budzą w całym teatrze niepohamowane wybuchy wesołości.

Smieją się nawet ci, którzy prozą, czy też rymem walczą z upodobaniem publiczności, spieszącej tak tłumnie na występy artystki.

Obok pani Zimajer debiutował w komicznej rólce Hektora de Marsiliac, p. Rapacki, który utwierdził tylko pochlebne przekonanie o jego zdolnościach, uzyskane poprzednimi występami.

Młodziutki artysta, mimo pewnej tremy porusza się na scenie z wielką swobodą i elegancją, mówi poprawnie i ze zrozumieniem przedstawianego charakteru. U aktorów operetkowych przymioty te są rzadkimi, niemniej przeto pożądanymi.

Z sił miejscowych na pochlebną wzmiankę zasłużyły panie: Skalska i Kasprowiczowa. Pierwsza była majestatyczną połowicą Ludwika XIV., druga godnie reprezentowała uroczą Ninon de l'Enclos, podczas gdy ich towarzyszka z sukcesem sprawiała obowiązki pazika Ninony.

Rycerskim markizem d'Aubigne był pan Laskowski, pełnym dworskiej galanterji labusiem p. Gasiński.

P. Kiczman z powagą i z namaszczeniem przedstawiał małżonka pani de Maintenon.

Teatr przepełniony po brzegi. *Z.....*

Przegląd polityczny.

* Na mocy uchwały obu parlamentów Austro Węgier trzy bataljony bośniackie ściągnięte zostały do Wiednia i mają wziąć udział w wielkich manewrach austrjackich. Dzieje się to naturalnie w interesie czysto wojskowym, aby dać sposobność wojsku bośniackiemu wyćwiczyć się w taktyce przez udział w manewrach, prowadzonych na wielką skalę. Inaczej jednakże sądzą o tem pisma rosyjskie i upatrują w powołaniu bataljonów bośniackich do manewrów w Austrji demonstrację polityczną, a zarazem naruszenie traktatu berlińskiego. *Nowoje Wremia* rozpisuje się na ten temat szeroko we wstępnym artykule i twierdzi, że Austrja chce w ten sposób wytworzyć *fait acompli*, aby powołując się na ten precedens, krok za krokiem posuwać się dalej na drodze zupełnego wcielenia Bosnji i Hercogowiny do posiadłości austro węgierskich.— *Nowoje Wremia* dowodzi dalej, iż Rosja nie chce poruszać tej kwestji, aby nie budzić nieporozumienia pomiędzy mocarstwami i nie zakłócać powszechnego pokoju.

* *France* pisze, że przyjaźń Anglji względem Francji jest wielce podejrzana; pochlebia ona Francji dlatego, że albo chce od niej coś pozyskać, albo przygotowuje dla niej jakiś cios. Wystarczy rzucić okiem na Afrykę; niezawodnie misja Crampela uległa zgubie przez zdradę angielską; nad Nigrem, nad zatoką Gwinejską, w Dahomeju — wszędzie napotykają Francuzi w Anglikach wrogów. Wiadomości o podróży Carnota do Anglji na wiosnę i o nadaniu mu orderu Bath wywołują wielkie niezadowolenie wpośród rusofilskiej prasy.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Poznań 30. sierpnia. Władze miejskie uchwaliły wnieść petycję do urzędu kancierskiego o natychmiastowe zniesienie ceł zbożowych.

Paryż 30. sierpnia. *Soir* przeczy, jakoby Gervais miał zaprosić angielską flotę do Cherbourga.

Paryż 30. sierpnia. Ribot i Freicine przybyli do Paryża przed ukończeniem swych urlopów równocześnie prawie z ambasadorem rosyjskim Mohrenheimem i admirałem Gervais, budzi tu powszechne zajęcie.

Halle 30. sierpnia. *Saaler Ztg.* dementuje na podstawie jakoby autentycznych informacyj pogłoski o zamierzonem ustąpieniu Giersa.

Berlin 30. sierpnia. Głoszą, że Herbert Bismark, podał prośbę o zwolnienie go od obowiązków majora I. pułku grenadjerów gwardyskich.

Belgrad 30. sierpnia. W szabackiej dywizji omal nie przyszło do jawnego buntu. Przywódcy spisku zostali uwięzieni.

Belgrad 30. sierpnia. Minister-prezydent Pasicz objął tekę skarbu w zastępstwie Vuicsa, który znajduje się na urlopie.

Pogłoska o przeniesieniu posła Simicsa z Wiednia do Paryża, nie zasługuje na wiarę.

Londyn 30. sierpnia. Do *Daily News* donoszą z Paryża, że Francja oświadczyła gotowość przystąpienia do konferencji brukselskiej.

Londyn 30. sierpnia. Do *Liverpool Courier* donoszą, że angielski urząd spraw zagranicznych otrzymał oficjalne zawiadomienie, iż rosyjski następca tronu przybędzie z wiosną roku przyszłego na kilka tygodni do Londynu.

Wiedeń 30. sierpnia. Kredyty 274·25. Renta majowa 90·35. Renta złota 110·10. Renta marcowa 102·05. Renta złota węgierska 102·70 Akcje kolei alföldzkiej 200·75. Nordbany 2 700. Staatsbany 284·25. Akcje koleji państw. galic. 205·50. Suedbany 102.

TEATR LETNI.

DZIŚ:

Przedstawienie składane.

Pierwszy gościnny występ panny **Heleny Zimajer** i pana **Wincentego Rapackiego** (syna).

I.

MOJ MAŁY

obrazek dramatyczny w 1. akcie Z. Przybylskiego.

OSOBY:

Bonicki	Zboiński
Marjanna	Linkowska
Edward	**Zimajer**

Rzecz dzieje się w mieście.

II.

Po raz pierwszy:

PIJANY

monodram Bogusła Aspisa.

OSOBY:

Alfred	Kwieciński

III.

DZIENNICZEK JUSTYSI

komedja w 1. akcie Józefa Kościelskiego.

OSOBY:

Pani Wolska	Ciehocka
Justysia, jej córka	**Zimajer**
Pan Opolski	Zboiński
Gustaw, jego syn	Woleński

Rzecz dzieje się na wsi u pani Wolskiej.

IV.

Zakończy:

WYSPA TULIPATAN

operetka w 1. akcie Offenbacha.

OSOBY:

Kaktus	Skalski
Fikus	Myszkowski
Oleander	Skalska
Aloe	Kasprowiczowa
Azelia	**Rapacki**
Oficer	Senowski

Gośeie, służba, żołnierze.

Jutro po raz pierwszy: **„Jedna noc karnawałowa“**, wielki balet w 3. aktach, a 4. odsłonach Leonarda Giarinni'ego.

Wydawca Józef Laskowaick'. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kellnera